OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 4 STYCZNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 4

List, skreślony przez trupa z Łodzi.

Szalejąca z rozpaczy warszawianka przyjeżdża do naszego miasta i wespół z policją szuka nieboszczyka z postrzeloną skronią.

Łódź, 4 stycznia.

Zamożny przedsiębiorca, p. Benedykt Rusiecki z Warszawy może się poszczycić, że obchodził Sylwestra w sposób wyjątkowo urozmaicony.

W końcu grudnia ub. r. wyjechał w **sprawach handlowych** do Łodzi.

Wbrew obietnicom, nie wrócił na 1-go stycznia do domu, by spędzić uroczysty wieczór w gronie rodziny.

Natomiast pani Agnieszka Rusiecka otrzymała w ubiegłą niedzielę

alarmujący list

od męża. Oto treść tego dokumentu.

Droga Jagusiu!

Siedzę

w knajpie przy zbiegu ulic Konstantynowskiej i Zachodniej.

Piję od kilku dni. Przepiłem już i przegrałem

4 tysiące złotych.

Na papier, który teraz trzymasz w dłoni, padają moje gorzkie łzy. Co zdanie — wychylam kieliszek. Już wypiłem nad tym listem siedem kufli piwa, osiem większych i wypaliłem pudełko papierosów. Po wrzuceniu listu do skrzynki, **strzelę sobie w skroń.** Żegnaj! Jestem już zimnym trupem. Całuję twoje rączki i stopy.

Twój Benek.

Po otrzymaniu listu, p. Rusiecka wsiadła do pierwszego pociągu i

zjawiła się w Łodzi.

Przedewszystkiem zaalarmowała wszystkie komisarjaty. Nigdzie trupa z przestrzeloną skronią nie znaleziono.

— A możeby tak zajrzeć do knajpy? — zaproponował jeden z policjantów.

Zrozpaczona niewiasta

udała się na róg

Konstantynowskiej i Zachodniej, gdzie znalazła ukochanego Beniusia.

Był wstawiony i to tak gruntownie, że musiano go wynieść do samochodu.

Małżonkowie są obecnie w Warszawie.

Międzynarodowy kasiarz Szewczyk

podejrzany o spółudział we włamaniu do Banku Dyskontowego

został aresztowany na granicy czechosłowackiej

Warszawa, 4 stycznia.

W sprawie podkopu i włamania do skarbca Banku Dyskontowego w Warszawie dokonano wczoraj nowych aresztowań.

Z miejscowości granicznej Piotrowice na drodze do Czechosłowacji, nadeszła wczoraj depesza, iż schwytano tam

dwu kasiarzy warszawskich

Stanisława Szewczyka i Marjana Danielewskiego w czasie usiłowania przekradzenia się przez granicę. Przy Szewczyku znaleziono

kilkadziesiąt tysięcy złotych

w walucie polskiej i zagranicznej.

Obu zatrzymano do dyspozycji policji stołecznej.

Aresztowanie Szewczyka posiada dla sprawy wykrycia sprawców podkopu pierwszorzędne znaczenie. Jest to znany **kasiarz międzynarodowy,** specjalista roboty podkopowej. Za liczne wyprawy kasiarskie we wszystkich niemal krajach Europy odsiadywał już więzienie w **Niemczech, Austrji i Francji.**

Bezpośrednio po wykryciu podkopu, kierownicy policji śledczej orzekli, „iż jest to robota w stylu Szewczyka".

Sprytnego kasiarza nie było już wtedy w Warszawie.

Władze prowadzące śledztwo, nie są jednak skłonne do przypuszczeń, iż Szewczyk był jedynym twórcą i wykonawcą niezwykłego przedsięwzięcia.

Pod nazwiskiem Markowicza ukrywa się, zdaniem władz śledczych, wyrafinowany włamywacz cudzoziemiec.

Tragedja 70-letn. dozorcy Julianowa.

Zrozpaczony śmiercią żony, zadał sobie cios siekierą

Łódź, 4 stycznia.

70-letni dozorca nocny folwarku Julianów, Stanisław Jóźwiak, gorąco miłował swą małżonkę, z którą spędził większą część swego życia. Małżeństwo to stanowiące zawsze wzór dla wszystkich ich sąsiadów, nie rozstawało się nigdy z sobą i nigdy nawet najbłahsza sprzeczka nie zakłóciła ich sopkoju domowego.

Przed niejakim czasem Jóźwiakowa umarła. Po śmierci swej żony, Jóźwiak podupadł zupełnie na duchu.

Stracił humor, chęć do pracy i zamykał się w swem mieszkaniu, nie chcąc widywać się z znajomymi.

Gdy niektórzy sąsiedzi próbując go rozweselić, zapraszali go do siebie, odpowiadał im zwykle ponuro.

— Moje życie skończyło się z chwilą, gdy ona umarła. Dajcie mi spokój.

To też przestano go wreszcie odwiedzać i Jóźwiak żył w swym domku samotnie z nikim się nie widując.

Ponieważ wczoraj wieczorem Jóźwiak, który był dozorcą nocnym, nie stawił się w folwarku udano się do jego mieszkania, by zobaczyć, co się z nim stało.

Na usilne kołatanie do drzwi wejściowych, nikt nie odpowiadał, więc wyważono je.

Gdy dostano się wreszcie do wnętrza mieszkania, z ust obecnych wydarł się okrzyk przerażenia.

Na podłodze w stanie nieprzytomnym leżał Jóźwiak. Z rany na głowie spływała mu wąska struga krwi.

Obok leżało **narzędzie samobójcy — siekiera, którą zadał sobie cios.**

Lekarz pogotowia, ocucił go po dłuższych zabiegach. Jóźwiak oświadczył słabym głosem:

— Nie mogę żyć bez mej żony, postanowiłem się zabić...

Obywatele austrjaccy

banaytami we Francji.

Paryż, 3 stycznia.

Policja aresztowała obywat. austrjackich, którzy zorganiz. bandę złodziejską i od kilku miesięcy grasowali na terenie Francji.

Banda ta dokonała przeszło 20 napadów.

Miljon koron

zdefraudowali urzędnicy w banku praskim.

Praga, 4 stycznia.

W banku kredytowym ujawniono szereg malwersacji dokonywanych przez urzędników. Straty banku wynoszą kilka miljonów koron.

Policja aresztowała 8 urzędników podejrzanych o współudział w tych machinacjach.

Ucieczka przyszłej gwiazdy filmowej

do... Otwocka.

Czternastoletnia Halinka Ł., zamieszkująca przy rodzicach w Warszawie, od dłuższego czasu marzyła o karjerze filmowej.

Po głowie dziecka poczęły snuć się najrozmaitsze projekty. Ekran, karjera, sława zagraniczna. Był to szczyt marzeń dziewczynki.

W końcu Halinka postanowiła dopiąć celu i przy pomocy dwóch nieznanych dotąd młodzieńców opuścić dom rodzicielski, udając się w świat po laury.

W dzień Nowego Roku, kiedy przebrzmiały sylwestrowe echa jazzband'ów i zmęczone rzesze legły w głębokim śnie — Halinka spakowała swą garderobę, zabierając biżuterję oraz 120 zł. gotówką i opuściła dom rodzicielski.

Zaalarmowano policję i w kilka godzin dowiedziano się, że Halinka znajduje się w Otwocku, dokąd przybyła samochodem do Zbigniewa G., b. urzędnika kolejowego, mechanika tamtejszego kina. — Dlaczego podróż Halinka zagranicę skończyła się na Otwocku, wogóle bliższe okoliczności, narazie nieustalone.

Dziewięć poranionych osób

zastało pogotowie po wielkiej bójce na ulicy Napiórkowskiego.

Łódź, 4 stycznia.

Wczoraj w godzinach wieczornych 13 komisarjat policji zaalarmowano wiadomością, iż w bramie i na podwórzu domu przy ulicy Napiórkowskiego 3 rozgrywa się formalna bitwa, w której bierze udział większość lokatorów tej kamienicy, uzbrojonych w noże i tępe przedmioty.

Kilku policjantów udało się niezwłocznie na miejsce wypadku. Już przed domem usłyszeli piekielne wrzaski, jęki i wzywania pomocy. Bójka miała się już ku końcowi.

Na ziemi w bramie leżało kilka osób pobitych tak dotkliwie, iż konieczną była natychmiastowa pomoc lekarska.

Pozostali uczestnicy bójki, którzy również doznali ran, o własnych siłach powlekli się do domu.

Zawezwane pogotowie udzieliło pomocy dziewięciu osobom, mężczyznom i niewiastom, którzy zostali pobici w czasie bójki.

Powodów awantury dotychczas nie udało się policji dokładnie ustalić.

Większość uczestników krwawych zapasów była bowiem kompletnie pijana, pozostali zaś składali sprzeczne zeznania.

Najprawdopodobniej awantura wynikła na tle sporów sąsiedzkich.

Rewolwer w ręce kapitana

Przykre zajście w dancingu warszawskim.

Warszawa, 4 stycznia.

Przykry fakt wydarzył się w nocy, z niedzieli na poniedziałek w restauracji „Empire" na Krak. Przedm. 7. Jeden z obecnych na sali gości, jak się okazało kapitan rezerwy poprosił do tańca panienkę siedzącą w towarzystwie studenta. W tańcu kapitan uczynił swej tancerce propozycję podobno uwłaczającą czci kobiety.

Wróciwszy do stolika, obrażona zwierzyła się towarzyszowi z przygody, jaka ją spotkała.

Student, stając w obronie swej towarzyszki, zwrócił kapitanowi uwagę na jego zachowanie się, w odpowiedzi na co kapitan zareagował czynnie.

W jednej chwili muzyka przestała grać i na sali powstał popłoch, w czasie którego wywrócono kilka stolików.

Gdy w ręku kapitana ukazał się rewolwer, przerażone kobiety zaczęły się kryć za filarami. Po kilku minutach nadszedł wreszcie policjant, który zajście zlikwidował, na szczęście bez przykrych następstw. Sporządzono jednak o niem protokół w 1 komisarjacie.

Łódź na filmie.

Wytwórnia „Sfinks" rozpoczyna wkrótce zdjęcia z „Ziemi Obiecanej" Reymonta.

Dyrektor wytwórni „Sfinks" p. Aleksander Hertz oświadczył w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi jednego z pism warszawskich.

— Z końcem marca przystępuję do realizacji „Ziemi Obiecanej" Reymonta. Film ten chcę wykonać z całym pietyzmem dla tego arcydzieła literatury polskiej i jego autora.

— Kogo zamierza pan dyrektor zaangażować do roli czołowej?

— Junoszę - Stępowskiego. Jest to aktor, który zawieść nie może. W rolach pozostałych najlepsi artyści polscy.

Umarł król! Niech żyje król!

—:—

Po śmierci mikada.

—::—

Dzienniki angielskie wyrażają się jaknajlepiej o zmarłym cesarzu.

Mikado japoński Yoschihito umarł. Właściwie nie należał już do żywych od 1921 roku. Pewnego dnia listopadowego przedostała się do wiadomości publicznej strzeżona dotąd pilnie tajemnica, że mikado cierpi na nieuleczalną chorobę umysłową. Odtąd tytularnie tylko był cesarzem Japonji; rejencję sprawował następca tronu Hirohito.

Dzienniki angielskie poświęcają zmarłemu cesarzowi Yoschihito gorące wspomnienie, sławiąc go za to, że europeizował i modernizował kraj wschodzącego słońca. Nie był wprawdzie tak wielkim, jak ojciec jego, Mutsuhito, pod którego rządami złamaną została potęga możnowładców japońskich, a rządy feudalne zastąpiono monarchją konstytucyjną — ale otrzymawszy europejskie wykształcenie, prowadził dalej dzieło swego poprzednika, dbając głównie o rozwój techniki w Japonji.

Jako trzeci z kolei syn cesarza Mutsuhito, nie spodziewał się Yoschihito, że zasiądzie na tronie. Dopiero po śmierci starszych braci w 1887 r. przeznaczono go na następcę tronu. **Był też pierwszym z pośród 22 władców Japonji, który przy zawarciu małżeństwa złożył śluby, że nie pojmie nigdy „ubocznej" małżonki.**

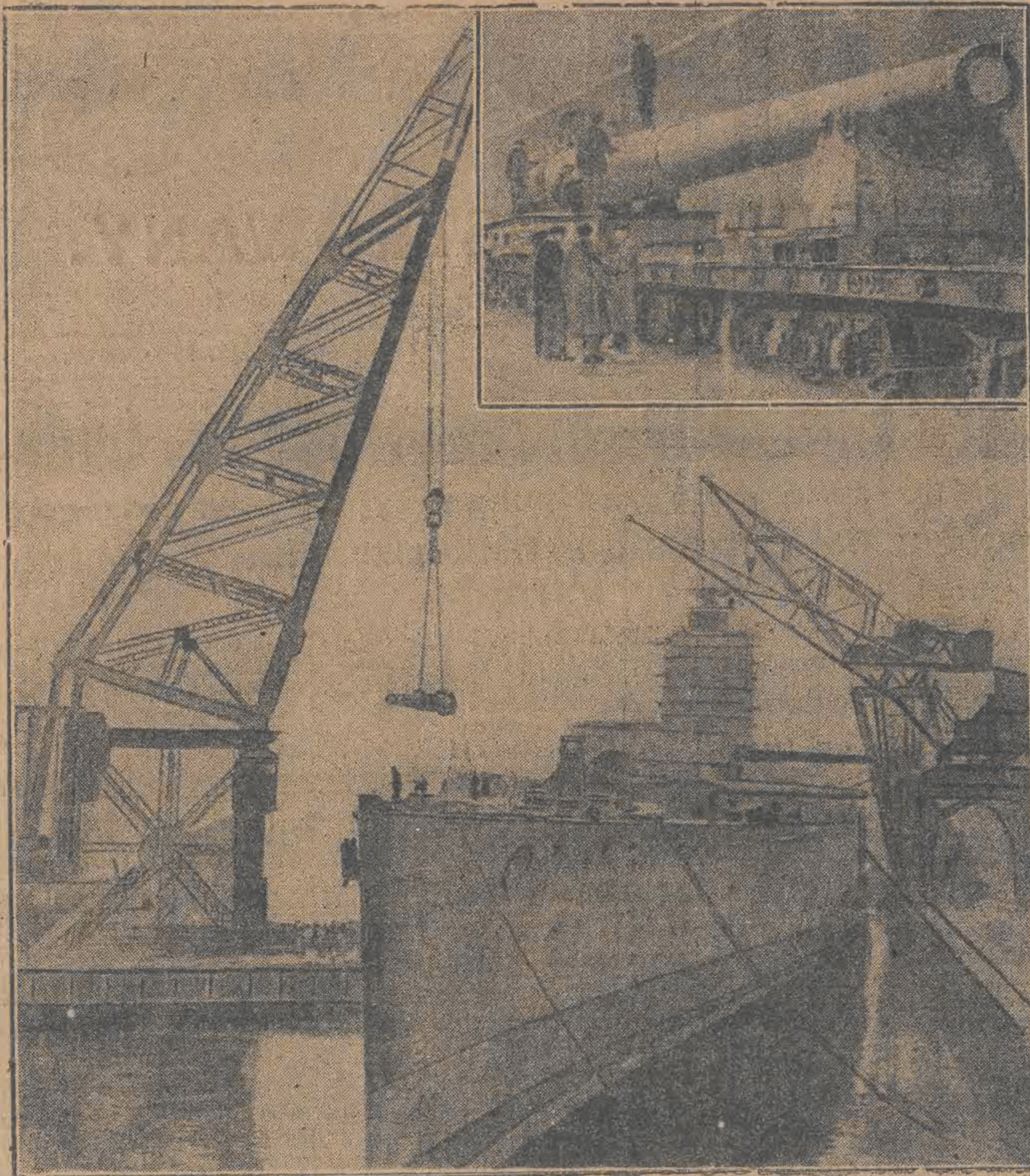
Przekonał też starą tradycję japońską, że mikadzie i członkom jego rodziny nie wolno opuścić Japonji. Syna najstarszego Hirohito, przeznaczonego na następcę tronu wysłał w podróż do Europy (podróż planowaną była w 1913 roku), ale niespokojne czasy, a potem wybuch wojny światowej, sprowadziły odwłokę i podróż ta przyszła dopiero do skutku w1921 ro). — Drugiego syna wysłał Yoschihito na studja uniwersyteckie do Oksfordu w Anglji.

Rządy Yoschihito nacechowane były umiarkowaniem. Ale Japonję raz wraz nawiedzały nieszczęścia.

Wprawdzie wojna światowa sprawiła, że Japonja rozszerzyła swoje terytorjum, zyskawszy Tsingtan i niemieckie kolonje łącznie z wyspami Karolinami i chińską linją kolejową w dziedzictwie po Niemcach; lecz zamieszki w Chinach nie pozwoliły wyzyskać tych zdobyczy, a zdobyte kolonje zaostrzyły tylko konflikt z Ameryką, której najnowsza polityka emigracyjna mierzy przedewszystkiem w Japonję. Najstraszniejszy cios spotkał kraj wschodzącego słońca podczas katastrofalnego trzęsienia ziemi 1 września 1923 r., kiedy to w gruzach legła stolica, a podczas katastrofy postradało życie krocie tysięcy osób.

Mikado Yoschihito nie był dzieckiem szczęścia. Urodzony 31 sierpnia 1879 r. jako wątłe niemowlę, nie wróżył długiego życia. Gdy podrósł, lekarze zalecili mu wędrówki piesze po wsiach. Zyskał wtedy wśród wieśniaków ogromną popularność. Wbrew oczekiwaniu nie umarł w młodym wieku. **Ale od lat młodzieńczych cierpiał na chorobę mózgu, której ofiarami padli jego starsi bracia.**

Następca tronu Hirohito, podobny jest do swego dziadka i zdaje się posiadać wszystkie zalety wielkiego Mutsuhito. Urodzony w 1901 roku, liczy więc obecnie lat 25, Dnia 9 września 1912 r. zamianowany został uroczyście następcą tronu. W roku 1924 poślubił księżniczkę Nagako, córkę jednego z byłych możnowładców japońskich.



W najbliższych dniach spuszczony będzie na wodę największy okręt wojenny świata „Rodney", należący do marynarki angielskiej. Obecnie prowadzi się tylko prace nad montażem uzbrojenia.—Widzimy na większej fotografji naszej ładowanie jednej lufy armatniej przy pomocy dźwigu.

Daligo na kawalerów!

Hasło to rozbrzmiewa obecnie po całych Włoszech,

budząc wśród jednych radość i satysfakcję, wśród drugich—smutek i powątpiewanie.

By zwalczyć drożyznę, chce faszyzm najpierw wzmocnić lira. By wzmocnić lira, szuka oczywiście najrozmaitszych źródeł dochodów. I jako całkiem nowe, niewyzyskane dotąd źródło, odkrył opodatkowanie... kawalerów.

Każdy, kto jest kawalerem, będzie płacił podatek specjalny. Lecz kto jest kawalerem? Czy tylko ten, co może mieć żonę, lecz nie chce jej mieć, czy także ten, co nie może jej mieć, choćby może nieraz chciał ją mieć?

Czy jest nim kanonik w lśniących lakierkach ze wspaniałemi kokardami lub franciszkanin bosy? Czy jest nim młodzieniec, którego wytężona praca starczy właśnie, by zapewnić byt zniedołężniałym rodzicom lub niedorosłemu rodzeństwu?

Definicja kadalerstwa jest tedy, jak każda definicja, nieco kłopotliwa. Nie dość wiedzieć od Arystotelesa, że definitio fit per genus proximum et differentiam specificam. O oznaczenie rodzaju najbliższego oczywiście nie trudno, jest nim bezżenność.

Natomiast sprawa różnicy swoistej komplikuje się: która, czy które z możliwych licznych form bezżenności wchodzą tu w rachubę? W toku dyskusji nad kawalerstwem wyłoniło się bowiem nadobitek jeszcze pytanie, czy nie należy za kawalera poczytywać także tego, który wprawdzie ze strachu przed podatkiem ożeni się perfidnie, lecz nie będzie miał dzieci.

Czy kawalerstwo nie kończy się może dopiero tam, gdzie zaczyna się ojcostwo? Ponieważ zaś do ojcowstwa nie jest koniecznie potrzebna żona, — przeto może przestać być kawalerem ten, kto stał się ojcem, a trwa jednak w bezżenności.

Słowem, mamy kawalerów rasowych niczem nie spaczonych, obchodzących około żony i dziecka, jak djabeł około wody święconej. Dalej kawalerów z żoną, lecz bez dziecka, wreszcie kawalerów z dzieckiem, a bez żony.

Niech sobie z kłębiącym się tym bałaganem kawalerów, żon i dzieci daje radę prawodawca, gdy podatek będzie miał wejść w życie. My zaś, nie czując się dość kompetentni w tej sprawie, wolimy trzymać się maksymy, wyrosłej z prastarej mądrości Bliskiego czy Dalekiego Wschodu, takiegoż Zachodu, Południa i Północy, że kawalerem jest ten, kto może a nie chce — całkiem niezależnie od tego, czy ma jedną żonę, czy harem, czy jedno, czy stado dzieci, czy ma je za pośrednictwem żony i haremu, czy poza żoną i haremem.

I że nie tych, co chcą, a nie mogą lecz tych właśnie, co mogą, a nie chcą, ma wkrótce dosięgnąć cały rygor prawa; cieszymy się z całego serca. Bo któż by się nie cieszył? Któż życzy w gruncie rzeczy dobrze kawalerowi?

Czy może matka, mająca, córki lub siebie na wydaniu? Na pierwsze wejrzenie jakoby mu sprzyjała. Lecz gdy tylko zwietrzy, że jest to taki, co to absolutnie pod żadnym warunkiem, czy pretekstem nie chce i chcieć nie będzie — wtedy przeklina jego kawalerstwo.

Dama taka nie ceni tedy właściwie kawalerstwa jako takiego, jeno raczej wprost możność sprzeniewierzenia się mu. Czy miał może choć krztę szacunku dla kawalerów Likurg, ten mądry mąż stanu, który uznawał w swojem państwie tylko takich, którzy muszą chcieć, czy chcą czy nie chcą, gdy tylko mogą?

Nieżyczliwie odnoszą się do kawalera i takie filary życia społecznego, jak moralista i higjenista. Gdy kawaler składa hołdy Wenerze, wsiadają mu na skórę moraliści — nie wszyscy, lecz bardzo liczni.

Gdy tychże hołdów nie składa, suszą mu głowę higjeniści — nie wszyscy, lecz niemniej liczni. Kawaler winien tedy być jakąś niezwykłą istotą, zawisłą jakoby stale między niebem a ziemią.

Może więc i Dante miał w gruncie rzeczy kawalerów na myśli, gdy w przedsionku piekła lokuje **„te dusze mizerne, które bez hańby żyły i bez części... niebo ich nie chce, a piekło ich wyklucza"** — choć pozornie odnosi te słowa, głównie do pewnej kategorji samolubnych aniołów, którzy nie byli **„ani zimni, ani gorący"**, nie zasługujący zatem nawet na przyzwoitą karę piekielną, jeno na lekce ważące pominięcie, na pogardliwe: guarda e passa!

Lecz dajmy pokój dalszym wyliczaniom wrogów kawalerstwa. Rejestr ten byłby zbyt długi. A vox populi to potwierdza: na wieść o podatku wszyscy się cieszą, wszyscy się weselą. I zewsząd rozlega się ochoczo a gromko: dagli al celibo!

Dal go na kawalera! I nie dziwiłbym się, gdyby do tego chóru ogólnej radości przyłączyły się również i same ofiary — jako że im w gruncie rzeczy nie pozostaje nic lepszego do zrobienia.



— Dużo pewnie pana musiała wczoraj kosztować ta kolacja, na którą pan zaprosił pannę Halinę...

— Tylko dziesięć złotych...

— Tak mało?...

— Tak... Bo ona nie miała więcej pieniędzy przy sobie...



— Uważaj na niego, żeby on nie uciekł z bagażem!...

Od gałganka do... gałgan

Przypadkowo znaleziony zwęglony gałganek przyczynił się

do wykrycia podpalacza.

Łódź, 4 stycznia.

Ferdynand Feder, gospodarz we wsi Podziewice powiatu łaskiego, przechodząc pewnego dnia w pobliżu stodoły, należącej do Edwarda Millera, zauważył, iż wydobywają się z jej wnętrza kłęby dymu.

Zaalarmował więc natychmiast sąsiednich gospodarzy i dzięki ich energicznej akcji ratunkowej w ciągu krótkiego czasu pożar ugaszono.

Jeden z wieśniaków, bodaj najczynniejszy podczas gaszenia ognia, znalazł tuż przy stodole kawałek zwęglonego materjału, w który była owinięta słoma.

Dzięki tej właśnie okoliczności stwierdzono, iż pożar powstał wskutek podpalenia.

Gdy po godzinie po stłumieniu ognia powiadomiono o wypadku właściciela stodoły Millera, zamieszkałego w pobliskiej wiosce, oświadczył on policji, podejrzewa niejakiego Edmunda Felle że podpalił jego nieruchomość. P. M ler przed kilku dniami uzyskał bowie wyrok eksmisyjny na Fellera, który za mieszkiwał w jego domu.

Oburzony lokator zagroził wówczas Millerowi, że się z nim porachuje.

Dochodzenie policyjne stwierdziło, iż Feller z zemsty podpalił rzeczywiście stodołę.

W mieszkaniu jego znaleziono bowiem **część chustki należącej do jego żony, której drugą część stanowił ów gałgan wykryty przy stodole.**

Zwęglone szczątki materjału, jak stwierdzono, wydzielały jeszcze z s bie woń nafty.

Feller w dniu pożaru zachowanie swym wzbudził w żonie nieokreślon podejrzenia.

Zazwyczaj bowiem prowadził spokojny tryb życia i wracał wcześnie d domu, podczas, gdy krytycznego dni do godziny jedenastej wieczorem wódkę w karczmie miejscowej w tow rzystwie jakichś podejrzanych indyw duów.

Gdy powrócił do domu nie chcia udać się do izby i położył się spać n ławce, znajdującej się przed zagrodą.

Feller nie przyznał się do winy.

Wczoraj znalazł się on na ławie karżonych sądu okręgowego, kt sprawę tę rozważał pod przewod twem sędziego Arnolda, w asyści dziów Kurczyńskiego i Jurkiewicz.

Po zbadaniu świadków i przem niu prokuratora Rudolfa Kawczaka, skazał Fellera na rok domu popraw

Komu, gdzie, jak i co?

—:—

Jak spędzili wczorajszy dzień panowie złodzieje.

Łódź, 4 stycznia.

Do składu tytoniowego Genowefy Aniołkiewicz przy Bałuckim Rynku 5 zakradli się złodzieje, których łupem padły wyroby tytoniowe wartości 1000 złotych. Wdrożono za nimi pościg.

Ferdynandowi Benke skradziono wagę węglową z podwórza domu przy ulicy Piasecznej 6, wartości 300 zł.

Wojciechowi Korgutowi, woźnicy kasy chorych skradziono z wozu kożuch wartości kilkuset złotych, będący własnością instytucji, w której pracował.

Leonowi Frenklowi skradziono z przedpokoju jego mieszkania przy ulicy Andrzeja 46 palto wartości 500 złotych.

Abramowi Adlerowi skradziono ze stajni przy ulicy Wesołej 11 chomonto, wartości 200 złotych.

Express międzynarodowy

najechał na powóz spółwłaściciela pabjanickiej „Dobrzynki".

Powóz został rozbity, a towarzystwo jadące nim uległo poturbowaniu.

Pabjanice, 4 stycznia.

Na przejeździe kolejowym w Pabjanicach miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, który tylko dzięki cudownemu zbiegowi okoliczności, nie pociągnął za sobą tragiczniejszych następstw.

Współwłaściciel fabryki „Dobrzynka" p. Hadrian wraz z rodziną po północy powracał do domu. W chwili, gdy wjechano na przejazd kolejowy z mroków nocy nagle wyłonił się pociąg. Pociąg ten wcześniej nie mógł być spostrzeżony z powodu znajdującego się tuż przy przejeździe zakrętu.

Na widok niebezpieczeństwa woźnica z przerażenia stracił przytomność, skutkiem czego, miast podciąć konie i szybko przejechać, usiłował je cofnąć. Ów moment niezdecydowania wystarczył, by

doszło do katastrofy.

Pędzący z błyskawiczną szybkością express międzynarodowy z całych sił

uderzył w tylną część powozu.

Skutkiem zderzenia powóz uległ doszczętnemu rozbiciu, znajdujące się w nim towarzystwo jak z procy wyprysnęło do rowu. To właśnie uchroniło jadących od groźniejszych następstw zderzenia.

Żadna z ofiar katastrofy, prócz powierzchownych obrażeń ciała nie odniosła poważniejszych ran.

Tu zaznaczyć należy, że wyż. wymieniony przejazd kolejowy nie posiada ochronnej barjery, ani ostrzegawczych znaków.

—:o:—

Wczoraj wybuchły pożary

w trzech domach mieszkalnych.

Łódź, 4 stycznia.

Wczoraj miały miejsce trzy pożary w domach mieszkalnych.

W domu przy ulicy Juljusza 28, wskutek wadliwego urządzenia komina zapaliła się belka. Pożar na szczęście spostrzeżono w porę i zawezwano niezwłocznie straż ogniową.

Przybyły II oddział straży po kilkunastominutowej akcji ratunkowej zdołał ogień całkowicie ugasić. Wskutek pożaru uszkodzony został dach kamienicy. Straty niezbyt znaczne.

W domu przy ulicy Nowo-Cegielnianej 7, w mieszkaniu Fajgi Budner, powstał pożar wskutek wadliwej budowy pieca. Zawezwany I oddział straży ogniowej, stłumił ogień w zarodku, jednakże po kilku godzinach z mieszkania tego ponownie poczęły się wydobywać kłęby dymu, wobec czego znów zawezwano straż ogniową.

I tym razem po kilkunastominutowej akcji ratunkowej pożar stłumiono.

Straty minimalne.

W mieszkaniu p. Zająca przy ulicy Gdańskiej 1, z niewyjaśnionych dotychczas powodów zapaliła się podłoga.

Na szczęście, domownicy natychmiast po skonstatowaniu ognia który rozszerzał się szybko, wezwali straż. Przybyły I oddział straży w ciągu krótkiego czasu uporał się z ogniem.

Zbrodnicze ręce działają.

Pięciu napastników rozprawiło się bestjalsko z dwoma obywatelami.

Łódź, 4 stycznia.

P. Wojciecha Świerczyńskiego spotkała wczoraj bardzo przykra przygoda. Szedł Szosą Pabjanicką, gdy nagle jak z pod ziemi wyrosło przed nim czterech drabów. Złowrogie spojrzenia — nie wróżyły nic dobrego. Nim zdołał zawrócić z drogi, otrzymał potężny cios kijem w głowę.

Aż zachwiał się na nogach i omal nie runął na ziemię. Rozpaczliwym głosem począł wzywać ratunku. To jeszcze bardziej rozwydrzyło napastników, którzy poczęli okładać swą ofiarę kijami, ciskając pod jej adresem złorzeczenia i przekleństwa.

S. mdlał poprostu z bólu, czyniąc próżno wysiłki, celem uwolnienia się z rąk oprawców. Razy stawały się coraz częstsze, aż w pewnej chwili jeden z opryszków dobywszy z kieszeni noża ugodził nim z całej siły w napadniętego.

Straszny krzyk rozdarł powietrze i Świerczyński osunął się bezwładnie na chodnik.

Wtedy napastnicy rozpierzchli się na wszystkie strony.

Świerczyńskiego znaleźli przechodnie i bezwłocznie zaalarmowali policję i pogotowie.

Lekarz odwiózł delikwenta do szpitala, a władze bezpieczeństwa publicznego wszczęły dochodzenie, którego rezultatem było odnalezienie i aresztowanie wszystkich czterech napastników.

Pociągnięto ich do odpowiedzialności. Znajdą się oni niebawem na ławie oskarżonych.

— — — — — — — —

O tej samej mniej więcej porze na przechodzącego ulicą Ogrodową p. Szczepana Wieczorka napadł jakiś nieznany osobnik i pobiwszy go dotkliwie zbiegł.

I znowu policja, pogotowie. Lekarz kasy chorych opatrzył pobitego i pozostawił go na miejscu.

Odszukaniem napastnika zajęły się władze bezpieczeństwa. Narazie — bez skutku.

Aresztant zranił policjanta,

który go konwojował i zbiegł.

Łódź, 4 stycznia.

Stefan Sikała, posterunkowy rezerwy odprowadzał w godzinach popołudniowych aresztanta do więzienia śledczego.

Podczas drogi zachowywał się o spokojnie.

Gdy znaleźli się przy zbiegu ulic Zakątnej i Zielonej, aresztant uderzył nagle policjanta w skroń jakiemś tępem narzędziem tak silnie, iż upadł on na ziemię

Posterunkowy podniósł się szybko, lecz w tej chwili aresztant zadał mu kilkanaście potężnych ciosów.

Mimo odniesionych ran dzielny policjant nie pozwolił zbiec bezkarnie opryszkowi i resztkami sił puścił się za nim w pogoń.

Aresztant biegł jednak tak szybko, iż pościg nie przyniósł żadnych rezultatów.

Za zbiegiem zorganizowano pogoń. Do rannego posterunkowego wezwany został lekarz pogotowia, który udzielił mu pomocy i przewiózł go do szpitala.

Napad bandytów

w dzień Nowego Roku pod Krakowem.

Kraków, 4 stycznia.

W dzień Nowego Roku dwu zamaskowanych bandytów napadło na mieszkanie Marji Szurmek w Bierzanowie.

Bandyci, sterroryzowawszy domowników rewolwerami, zrabowali 1000 złotych koron austrjackich i 300 złotych polskich. Po dokonaniu rabunku zbiegli.

Trup wisielca na murze fabrycznym

Samobójstwo robotnika pozostającego bez pracy.

Pabjanice, 4 stycznia.

Leopold Kraus przed rokiem utracił zajęcie w fabryce. Szybko wyczerpały się skromne oszczędności i nędza zakołatała do ubogiej robotniczej izby. Kilka złotych tygodniowej zapomogi było kroplą w morzu wobec potrzeb jego licznej rodziny. To też Kraus, widząc głód, dokuczający jego żonie i dzieciom rozpoczął mozolną wędrówkę za zdobyciem jakiegoś zajęcia. Lecz nigdzie nie mógł nic znaleźć. A ta nędza coraz natarczywiej pukała do chaty.

Gryzł się tem biedny robotnik, aż ogarnęła go rozpacz i zniechęcenie do życia. W skołatanym mózgu zaświtała myśl samobójcza. Długo zwlekał z jej wykonaniem w nadziei, iż szczęśliwy traf pośpieszy z ratunkiem. Lecz mijały dnie, a nic nie zapowiadało się z mianą na lepsze.

Tedy w ubiegłym tygodniu w czyn wprowadził desperacki plan.

Udał się pod fabrykę Dąbka, ul. Nowopolna, w jej zewnętrzny mur wbił potężny hak i

powiesił się na pasku od spodni.

Noc i pustka sprzyjały jego okropnym zamysłom...

Ludzie idący nazajutrz rankiem do pracy zauważyli zwłoki wisielca. Zaalarmowano policję. Przybyły lekarz stwierdził śmierć desperata.

483 lata więzienia.

Rekordowy wyrok sąd hiszpańskiego.

Sąd w Barcelonie sądził ostatnio niebezpiecznego zbrodniarza, nazwiskiem Albaux, który zdołał popełnić 66 różnych przestępstw w ciągu 18 lat i obecnie dopiero po raz pierwszy odpokutuje za nie.

Alban ma za sobą 33 wyroki sądowe, skazujące go na więzienie za różne przestępstwa. Ogólna suma lat więzienia wynosi 483.



— Ach, panie doktorze, chciałabym już lepiej umrzeć...
— W takim razie dobrze, iż pani do mnie przyszła... Ja pani pomogę...



Kobieta w garsjonerze.

Udało mi się wczoraj spotkać człowieka, który zwiedził prawie cały świat. Gdzie on nie był?

W Chinach, w Japonji, w Ozorkowie na Madagaskarze, w Zgierzu, w Indjach w Hiszpanji, w Buenos Aires, w teatrze, w Argentynie, w domu, w Anglji, wszędzie.

Zwiedził dokładnie cały świat. Nie puścił płazem najmniejszego skrawka ziemi. Był na dnie wszystkich mórz i oceanów, obleciał aeroplanem cały przestwór międzyplanetarny. Całe swe życie poświęcił na podróże.

Celem jego spacerów po świecie były studja nad kobietą. Nawiasem lub w rudzysłowie mogę zaznaczyć, że jegomość, o którym piszę, jest doskonałym godajże najdoskonalszym znawcą kobiet, ostatnio zaś dzięki podróżom po świecie, pogłębił znacznie swe wiadomości z tej dziedziny.

Byłem więc ciekaw, cóż on sądzi o kobiecie. I zadałem mu na ten temat frapujące pytanie:

— Jak się zachowuje kobieta w garsonjerze?...

Odpowiedź brzmiała następująco:

Niemka: Wchodzi do pokoju na paluszkach. Rozgląda się uważnie na wszystkie strony. Dotyka końcem paluszka każdego sprzętu. Nie siada odrazu, lecz najpierw zwraca się z pytaniem:

— Czy pokojówka pańska starła wszędzie kurz....

Angielka: Wchodzi zaaferowana.

— Ale uprzedzam pana, że za piętnaście minut muszę być w domu...

Patrzy na zegarek.

— Czy u pana też jest pięć po szóstej?

Po godzinie.

— No, dobrze... dobrze... Ale ja się tak spieszę... Za pięć minut muszę już odejść...

Po godzinie.

— Dobrze... Jeszcze tylko trzy minuty...

Po godzinie. Przy drzwiach.

— No, dobrze... Zdejmę palto, ale tylko jeszcze na chwilkę...

Francuzka: Rozbiera się do naga i tańczy kankana przed lustrem.

...**lanka:** Już na schodach zdejmuje ...apelusz i ściąga pantofle.

...**ka:** Wchodzi zażenowana. Zasłania sobie twarz ręką. Pierwsze jej słowa:

— Mój Boże!... Czy nie strací pan dla mnie szacunku?... Co pan sobie o mnie pomyśli?...

Żydówka: Ogląda meble, cyka z podziwu i zachwytu, wszystko bierze do ręki i zapytuje ciekawie:

— Czy pan to kupił za gotówkę, czy na raty?...

Ku-Ku.

Łódź u progu karnawału.

Jeszcze nie wszyscy się rozbawili, ale powoli zaczynamy szaleć...

Maskaradowe kostjumy cieszą się w tym roku niezwykłem powodzeniem.

Łódź, 4 stycznia.

A więc kurtyna podniosła się już do góry... Początek zrobiony...

Weszliśmy w okres pijackich zabaw szalonych nocy, gdy zamiast zwykłego piwa pije się szampana, a zamiast zwykłej marynarki — **„panów obowiązuje strój wieczorowy".**

Obserwując jednak dokładnie życie łodzian ma się wrażenie, że w tym roku ludzie mniej się interesują karnawałem niż zwykle.

Nie widać tego beztroskiego szału, cechującego tak dobitnie karnawałowy okres czasu. Brak zainteresowania zabawami i balami publicznemi daje się we znaki na każdym kroku.

Wszystko posuwa się jakoś **ospale, automatycznie, bez humoru, bez „karnawałowej żyłki".**

Kilka wywiadów, poczynionych z ludźmi, trzymającymi rękę na pulsie karnawału, najlepiej ilustruje stosunek łodzianek i łodzian do najweselszych miesięcy w roku.

Sprzedawca maskaradowych kostjumów.

Jest to oczywiście zawód sezonowy. W lipcu nikt się doń nie zgłasza po strój Pierrota. Dlatego też przez cały rok człowiek ten zajmuje się zupełnie czemś innem. Tylko z początkiem stycznia zaczyna ogłaszać się w pismach i reklamować swą wypożyczalnię maskarado wych kostjumów.

— Czy ma pan w tym roku dostateczną ilość klijentów?

— Narazie nie mogę narzekać — odpowiada właściciel „wypożyczalni" — **w noc sylwestrową zabrakło mi kostjumów...**

Gdybym miał dwa razy tyle — wszystkoby poszło...

— Kto więcej kupuje: kobiety, czy mężczyźni?

— Kobiety. Szczególny popyt zaznacza się obecnie na **męskie stroje.** Kobiety lubią pokazywać się publicznie w spodniach. Dlatego największem powodzeniem cieszą się kostjumy turczynek, kozaków, beduinek.

— A mężczyźni?

— Przeważnie wypożyczają fraki — smokingi... Ten artykuł ma zawsze powodzenie... Tylko... **to się nie opłaca...** Gdyby pan widział w jakim stanie wracają do mnie te męskie stroje... **Za każdym razem muszę oddać wszystko pralni chemicznej...**

— Jakie są ceny kostjumów?

— Zależy od materjału i fasonu... Najtańszy kostjum damski kosztuje **20 złotych...** Mam po 75 również... W zeszłym roku płacono więcej... Dziś czasy są gorsze...

Właściciel składu win i wódek.

Karnawał bez alkoholu?...

Ależ to nie do pomyślenia!...

Każda zabawa zaczyna się przedewszystkiem od wódki.

— Dużo się sprzedaje w tym roku?.

— Sylwester przeszedł wcale nienajgorzej... Zobaczymy co dalej będzie...

— Jakie trunki mają największy popyt?...

— Demokratyczne... Bawią się ludzie, ale tanio... Wódka zawsze szła najlepiej, ale **w tym roku pobiła rekord...** Więcej poszło czystej wódki niż likierui koniaku... Szampana mało... Za to wina więcej niż w roku ubiegłym... Urzędują się sprytnie... Wódki w towarzystwie dam pić nie wypada... Zamiast szampana **piją więc wino...**

Tanio arystokratycznie...

Dorożkarz.

Bardzo narzeka... Im się nie powiodło... Są nocne tramwaje, są taksówki. Żali się biedaczysko:

— Dla nas to nie interes... Jak pasażer jest trzeźwy, to poco ma jechać — woli się przespacerować... A jak pijany, to jeszcze gorzej, bo wsiada do dorożki każe obwozić siebie po mieście przez dwie godziny, potem zasypia, a gdy go budzą w komisarjacie **okazuje się, że nie ma przy sobie ani grosza...**

A raporty policyjne?..

Narazie, chwała Bogu...

Ludzie bawią się spokojnie.. Większych awantur i bójek **nigdzie dotychczas nie było.**

Miejmy nadzieję, że nadal też będzie spokojnie.

Żeby się awanturować, trzeba być pijanym, a żeby być pijanym, trzeba mieć pieniądze na wódkę — a skąd nas goście karnawałowi mają wziąć gotówkę, tembardziej, że wódka ostatnio podrożała?...

Dlatego jest cicho... spokojnie ...i troszkę wesoło...

— ab —

„KŁAMLIWA WIADOMOŚĆ".



— Proszę panów!... Dziś ukazał się w pewnem piśmie kłamliwy i niezgodny z prawdą artykuł o naszej firmie... Autorem tej kalumnji musiał być ktoś z was, albowiem nikt inny nie mógł być tak dokładnie i prawdziwie poinformowany...

Pod skrzydłami łabędzi

spędziło Sylwestra dwóch niedobrych malców.

Warszawa, 4 stycznia.

Staś Rozbicki, dziesięcioletni synek dozorcy domu Nr. 139 przy ul. Marszałkowskiej, jest to chłopak bardzo obiecujący i pełen ryzykownych pomysłów, czego zresztą dowodzi poniższy opis ostatniego jego przedsięwzięcia:

Staś ma przyjaciela, dwunastoletniego Henia Mieruszyńskiego, który mieszka w sąsiednim domu. Młodzi przyjacie le postanowili godnie a wesoło przepędzić Sylwestra. Przeszkodą do zrealizowania wesołych zamiarów był jedynie brak pieniędzy.

Staś znalazł jednak sposób wybrnięcia z trudnej sytuacji, jednem słowem sposób zdobycia pieniędzy. Znaleźli się przypadkowo w mieszkaniu jednego z lokatorów domu Marszałkowska 139, p. Izydora Wolfsona ściągnął niepostrzeżenie z biurka srebrną papierośnicę z a wartością 7 dolarów i 9 zł. Papierośnicę i dolary sprzedał na ulicy, papierośnicę za trzy złote a dolary po dwa złote.

Olbrzymia suma dwudziestu kilku zł. oszołomiła obu chłopców. Po krótkiej na radzie jednak doszli do wniosku, że naj lepiej będzie kupić słodyczy. Obładowa ni cukierkami, czekoladą i piernikami chłopcy poszli wieczorem do Ogrodu Saskiego i ukryli się w... budce łabędzi.

Nieoczekiwana wizyta wywołała nie zwykłe poruszenie wśród dostojnych łabędzi, które oburzone za naruszenie ich spokoju szykowały się już do zbiorowego ataku i wyproszenia intruzów. Ci jed nak rzucając na łup część swych zapasów: wspaniałą czekoladę i pierniki zdołali przejednać złowrogo usposobione ptaki i uzyskać zezwolenie na zajęcie jednego z kątów łabędziego domku.

Dopiero wczoraj rano, po wyczerpaniu wszystkich zapasów opuścili chłopcy gościnny dom łabędzi, wyszli smętnie z ogrodu i poczęli błądzić po ul. Marszałkowskiej. Padczas włóczęgi spotkał ich stroskany zniknięciem syna, dozorca p. Rozbicki. Powitanie było nader burzliwe: Stasio dostał od ojca srogie wały. Nie na tem się jednak skończyło. Surowy ojciec odprowadził syna do 8-go ko misarjatu, gdzie o wszystkiem spisano protokół.

Znawca muzyki.

„Cri de Paris" przytacza złośliwą anegdotę o pewnym znanym krytyku teatralnym, zmuszonym zastąpić swojego kolegę z działu muzycznego i w tym charakterze asystującym na koncercie wspaniałego kwartetu. Po odegraniu ostatniem utworze — składa ów krytyk powinszowania artystom:

„Wysłuchałem koncertu z wielką przyjemnością i spędziłem dzięki grze panów niezapomniany wieczór. Pozostaje mi tylko życzyć, by mała Panów orkiestra powiększyła się w naj bliższym czasie..."

Przypadek jest ojcem wynalazków.

—:o:—

Co ma ser do płyt gramofonowych.

Dzięki przypadkowi dokonano ciekawego odkrycia w jednej z amerykańskich fabryk płyt gramofonowych.

Oto okazało się, że niektóre matryce miedziane używane do odlewania płyt, są daleko trwalsze, niż wszystkie inne, po pogrążeniu ich w pewnej kąpieli chemicznej, wobec czego możnaby używać na wyrób ich daleko mniej miedzi, gdyby powiodło się zbadać przyczyny niezwykłej ich twardości.

Przesłano więc matryce do zbadania chemicznego, przyczem stwierdzono obecność w tych matrycach pewnej materji organicznej, fabryka jednak zaprzeczyła, aby materję taką do owej kąpieli chemicznej dodawała.

Dopiero ścisłe śledztwo, co do tej kąpieli — jak opowiada obecnie dr. William Blum, chemik urzędu amerykańskiego „United States Bureau of Standards" i proces amerykańskiego Tow. elektrochemicznego — dały wyniki niespodziewane.

Okazało się mianowicie, że podczas przerwy śniadaniowej w fabryce powyższej jeden z robotników włoskich rzucił w drugiego, żartując, kawałkiem sera. Ale ser ten nie trafił do celu, wpadł natomiast do wanienki z roztworem chemicznym, w którym pogrążono matryce i tam pozostał. Roztwór więc tego kawałka sera musiał nadawać większą wytrzymałość matrycom.

Wobec tego dodano do roztworu chemicznego, w którym kąpano matryce, kazeiny i otrzymano rzeczywiście zupełne potwierdzenie przypuszczenia chemików.

W ten sposób znów przypadek stał się przyczyną nowego wynalazku.

— Wypadek rzeczywiście szczególny. Równie więc dobrze — pańskiem zdaniem — panie Metzner „Czerwony Błazen" może być zamordowanym jak i mordercą, czy tak?

— Tak...

„CZERWONY BŁAZEN".



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

38

ROZDZIAŁ XII.

Przesłuchanie.

Po raz pierwszy w życiu prokurator Zabielski oczekiwał z niecierpliwością i zdenerwowaniem na obwinionego. Odłożył na bok gruby plik akt jutrzejszej rozprawy i przechadzał się wzdłuż swego gabinetu. Po raz setny wmawiał w siebie, że właściwie osoba Karnickiego powinna mu być obojętna; jest on bowiem takim samym obwinionym jak każdy inny, a głównym celem śledztwa jest wykrycie sprawcy morderstwa przy ulicy Chmielnej. Może nim być Karnicki — może być kto inny, to dla prokuratora powinno być obojętne.

A jednak?

A jednak Karnicki był mu dziwnie bliski. Tyle piękna w swej duszy dał ten młody człowiek społeczeństwu, tyle szlachetnych tonów i dobrych intencji brzmiało w każdem jego dziele, tak potężnie potrafił targać nerwami ludzkiemi, gdy zwracał uwagę na rany i niedomagania społeczne, tyle nadziei, słońca wlewał w serca w chwilach dla nich ciężkich.

Czy możliwe jest, by ten młody człowiek targnął się na życie kaleki i zagarnął jego pracę? Czy możliwe jest, aby twórca „Wiecznego znicza" ocierał się o tak moralnie lichego człowieka, jak Gałkin?

W wyobraźni prokuratora nazwisko Karnickiego należało wyłącznie do świątyni polskiego słowa a dalekie było od biur i korytarzy prokuratorskich, od tego gmachu, gdzie mieściła się kliika ludzkiej moralności.

A jednak, nietylko pozory świadczą przeciwko Karnickiemu — istnieją poważne dowody, że tylko on mógł popełnić tę zbrodnię. Jak wytłomaczyć zeznania Tatjany Iwanowny Szulgin, która początkowo można było nawet uważać za kobietę umysłowo chorą, ale później, gdy podane przez nią fakta, odpowiedziały rzeczywistości, trzeba było poważnie do niej się odnosić. Jak wytłumaczyć zeznania stróża, który na kilka minut przed odkryciem morderstwa widział Karnickiego, wybiegającego z przerażeniem z mieszkania Gałkina? Jak wreszcie odeprzeć tak druzgocący dowód, jak znalezienie w biurku rękopisu zamordowanego?

Stanowczo Karnicki musiał umaczać palce w tej sprawie.

Rozmyślania prokuratora przerwało ostre pukanie do drzwi. Wszedł konwój policyjny, raportując dostawienie z więzienia śledczego Ludwika Karnickiego. Prokurator polecił bezzwłocznie wprowadzić oskarżonego do swego gabinetu. Karnicki wszedł chwiejnym i nieśmiałym krokiem. Nieogolony, w wygniecionym palcie i brudnym kołnierzyku. Różnił się znacznie od tego młodego, zdolnego literata, któremu publiczność dziękowała huraganem oklasków i długim deszczem kwiatów za talent i pracę.

Prokurator patrzył w twarz młodego człowieka i szczery żal i współczucie malowały się w jego oczach. Wskazał oskarżonemu krzesło tuż obok swego biurka. Karnicki zbliżył się nieśmiało i usiadł na krawędzi. Zabielski wyciągnął z regału akta, chwilę je wertował, jakby chciał pokryć zmieszanie. Wkrótce opanował się i spokojnie spytał:

— Imię i nazwisko pana?

— Ludwik Karnicki — szepnął oskarżony tak cicho, że słowa zaledwie dochodziły do uszu pytającego.

— Prokuratura oskarża pana o zbrodnię morderstwa. Popełnił ja pan dnia 10 lipca, roku zeszłego w hotelu Mincerowej, zabijając uderzeniem tępego narzędzia, możliwe młotka, poddanego rosyjskiego Pawła Michajłowicza Gałkina. Czy przyznaje się pan do zbrodni?

Karnicki patrzył w oczy prokuratora, jakby nie rozumiał słów, palcami wykonywał jakieś bezmyślne ruchy, skubał rękaw palta. Prokurator powtórzył treść oskarżenia. Twarz Karnickiego zaczęła się wolno ożywiać, wreszcie szepnął tak cicho, że znów ledwie można było go zrozumieć:

— Ja nie zamordowałem Gałkina...

— W takim razie może mi pan wytłumaczy, co pan robił w jego mieszkaniu na kilka minut przed morderstwem.

— Żadnego Gałkina nie znam, nigdy nie byłem w jego mieszkaniu.

— Panie Karnicki — upominał prokurator — jako obwinionemu o zbrodnię wolno panu nawet kłamać. ale nie sądzę, aby takie kłamstwo wpłynęło dodatnio na przebieg śledztwa i na pańską sytuację. Jeśli w obronie swojej musi się pan uciekać do kłamstwa, to niech pan przynajmniej nie przeczy faktom, które w każdej chwili mogą być udowodnione. A teraz powtarzam pytanie:

— Czy pan był w mieszkaniu Gałkina na kilka minut przed ujawnieniem zbrodni?

— Byłem.

— Może mi pan wytłumaczyć co pan tam robił? (D. c. n.)

Wszystko będzie można widzieć na odległość.

Nawet przez mury i ściany. Łódź podwodna nie ukryje się w wodzie.--Mąż w gabinecie restauracyjnym.

Szkot John Baird, którego odkrycia w dziedzinie telewizji (widzenia na odległość) oddawna już zwróciły uwagę całego świata, sporządził aparat nazwany telewizorem.

Przy pomocy tego przyrządu Baird może wysyłać w ciemności **nieuchwytne promienie, pozwalające na odbicie na ekranie odbiorczym świetlnego obrazu danej postaci czy przedmiotu bez jakiegokolwiek naruszenia ciemności.**

Doświadczenia z tym magicznym ekranem były prowadzone w dwu przyległych pokojach. W jednym z nich znajdował się przedstawiciel dziennika „Dail Telegraph", w tym właśnie pokoju został umieszczony aparat wysyłający swe promienie. Aparat ten posiada szereg lamp elektrycznych, zasłoniętych tak zwanym **„filtrem światła".** Dzięki temu pokój ten z chwilą rozpoczęcia doświadczenia był pogrążony w całkowitej ciemności.

W drugim pokoju, gdzie się znajdował przedstawiciel najpoczytniejszego w świecie dziennika „Daily Mail", umieszczono aparat odbiorczy. Doświadczenie rozpoczęło się i w tym pokoju z chwilą zgaszenia świateł.

Baird rozpoczął próbę od tego, że wysłał swe tajemnicze promienie na twarz przedstawiciela „Daily Telegraph który siedział w ciemności. Jego rysy momentalnie ukazały się na ekranie w sąsiednim pokoju.

— Proszę pochylić głowę! Otworzyć usta! Zrobić grymas! Pokazać język!— dyrygował Baird. A chociaż żaden z nakazanych przezeń ruchów nie był widoczny w pokoju pierwszym, w sąsiednim przedstawiciel „Daily Mail", patrzący na ekran, stwierdził po kolei: pochylenie głowy, otwieranie ust; grymas pokazywanie języka.

Dziennikarze po pewnym czasie zamienili się na miejsca. Skutek był dokładnie ten sam, to znaczy, siedzący w pokoju drugim widział bardzo dokładnie twarz i ruchy siedzącego w pierwszym.

Po przerobionych doświadczeniach, które wprost w osłupienie wprawiły obu dziennikarzy, Baird udzielił wyjaśnień jeszcze bardziej sensacyjnych.

— Promienie, których w telewizorze używam — mówił on swym gościom — **nie są bynajmniej odkryciem nowem, są znane od pewnego czasu w świecie naukowym, ale nigdy nie były zastosowane do widzenia na odległość. Promienie te, niewidoczne zupełnie wychodzące z aparatu nadawczego, skupia się za pomocą fal Hertza** (wielki fizyk niemiecki, zasłużony w dziedzinie badań nad elektrycznością) zupełnie w ten sam sposób, jak sygnały telegrafu bez drutu, na aparacie odbiorczym. Tym aparatem w telewizorze jest właśnie ekran w drugim pokoju, umożliwiony przez owo „niewidoczne światło".

— Aparat mój — mówił dalej Baird — znajdzie niezliczone zastosowanie w praktyce, ponieważ przy jego pomocy można, **nie będąc samemu widzianym, obserwować osoby, pojazdy, przedmioty pojedyńcze czy całe ich masy, pogrążone w zupełnej ciemności.**

Dlatego w czasie wojny można będzie, bez narażenia się na to, żeby być spostrzeżonym lub wystawionym na ogień dział nieprzyjaciela — **bardzo dokładnie widzieć krążący w zupełnych ciemnościach samolot, obserwować ruchy wojsk i t. p. Na morzu można będzie wyśledzić każdą łódź podwodną, a okręty nie będą się w przyszłości obawiały najechania na siebie czy trafiania na lodowce nawet w razie największej mgły.**

Świat na opak.

W Ameryce powstaje nowa moda męska: wysokie obcasy, a w ubraniach pewne zbliżenie do... mód kobiecych: jaskrawe kolory i fantastyczny krój. Na razie (przynajmniej) niema jeszcze mowy o spódniczkach i długich włosach.



Któraś z oryginalnych i bogatych amerykanek ukazała się przed kilku tygodniami na publicznym balu w New Yorku z wytatuowanym kwiatem na obnażonych plecach. Wzbudziło to zachwyt modnis amerykańskich, które ... ocznie porobiły sobie na skórze tatuowane wzory! Jakież zamieszanie ... wało, gdy okazało się, że projektodawczyni nowej mody wcale nie kazała nic sobie wycinać na skórze ,lecz poprostu przy pomocy znanej specjalistki dr. Caravan nalepiła sobie na plecach coś w rodzaju kalkomanji, którą tak chętnie bawią się dzieci! Tymczasem jednak zeszpeciła na stałe kilka swych naśladowczyń. Moda czasem przekształca się w pośmiewisko...

„Ja chcę mieć syna".

—:o:—

Co powinna czynić kobieta aby urodzić dziecię płci męskiej.

Pewnego razu Meyerbeer był na obiedzie u Ludwika Filipa. Przy deserze zapytał go król, czy posiada dzieci.

— Tak, sire — odpowiedział mistrz. — Żałuję tylko, że są to tylko same córki.

— Jakto! — wykrzyknął król — pan jesteś żydem i nie znasz sztuki posiadania chłopców! Podczas mego wygnania w Szwajcarji poznałem jednego rabina, który mi dawał lekcje języka niemieckiego. Lecz to, co dowiedziałem się najlepszego od niego, to to, że należy się żenić wcześnie i poznałem sekret posiadania syna lub córki według życzenia.

Poczem panujący powierzył swój sekret wielkiemu kompozytorowi i zakończył temi słowy:

— Zapewniam pana, że praktyka w zupełności potwierdza teorję. Z góry przepowiadałem moim krewnym i znajomym, czy będzie syn, czy córka.

***

A oto sekret króla Ludwika Filipa. Sławne przepisy rabiniczne powiadają, że dziecko będzie płci męskiej; jeśli namiętność żony jest większa niż męża i naodwrót, większy sentyment męża powoduje urodzenie dziecka płci żeńskiej.

Ale król Ludwik Filip nie był jedynym panującym, który posiadał lub wierzył, że posiada środek normowania płci.

Napoleon I-y zalecał kobietom, mającym urodzić dziecko, codziennie pić trochę czystego wina, o ile chciała mieć syna.

Kwestja ta od bardzo wielu już wieków zajmowała ludzkość.

Anaxagoras, Arystotes, Hipokrates, Demokrytes, nawet Pliniusz mieli w tym przedmiocie również bardzo stanowcze poglądy.

W średniowieczu sławny teolog Albert Wielki sądził, że należy spożywać wnętrzności zająca zmieszane z winem gdy chodziło o syna, zaś gdy chodziło o córkę, należy mieszać z winem wnętrzności młodej świni.

Uczeni naszej epoki zajmują się bardzo gorliwie tem zagadnieniem. Najsławniejszy wśród nich jest bezsprzecznie profesor uniwersytetu wiedeńskiego, doktór Schenk, który odkrył, że źródło różnicy płci leży w odżywianiu matki. Żona doktora Schenka według wskazówek męża odżywiana, urodziła sześciu synów jednego po drugim. Gdy polecił to samo czynić swojm znajomym, skutki były nadzwyczajne.

Książę austrjacki, którego żona od 19 lat rodziła tylko same córki, zwrócił się do doktora w r. 1896 o poradę i potem urodził się syn.

Odżywianie to powinno zawierać jak najwięcej pokarmów białkowatych, a zatem mięsa, ryby itd.

Zapytana w tej sprawie o opinję wielka liczba uczonych odnosi się do tych przepisów sceptycznie.

We Francji profesorowie zachowują pewną rezerwę. Tymczasem jeden z nich, dr. Gilard, jeden z mistrzów Sorbony oświadczył: „U pewnych zwierząt niższego gatunku, odżywianie wpływa w pewnym stopniu na wytwór płci".

Ale skąd tu konkluzja, że może tak samo być i w gatunku ludzkim?

Kwestja mimo tylu stanowczych wskazówek, pozostaje jednak otwarta.

A. F.



Sowy na świetle dziennym przyzwyczajają się powoli do nowych warunków, a nawet tyją, przyjmując więcej pożywienia, niż w czasie swego nocnego życia.

Królewski flirt.



Pisma amerykańskie podają podobiznę młodego kadeta amerykańskiego WILLIAMA J. GLASGOW, który podczas pobytu KRÓLOWEWJ RUMUŃSKIEJ w St. Zjedn. prawiał gorąco flirt z księżniczką Ileaną... Przed niedyskrecją prasy nie ukryją się nawet flirty królewskie...

Tajemnicze radjo miłości.

—:—

Samobójstwo małżeństwa rozdzielonego oceanem.

Francuski świat artystyczny żyje pod wrażeniem osobliwego samobójstwa, które popełnił przed kilku dniami młody lekarz francuski Roger Landriaux

Energiczny, pracowity i zapowiadający najlepsze nadzieje na przyszłość, otruł się silną dawką morfiny, a w kilka godzin po jego śmierci nadeszła wiadomść z Los Angelos, że młodziutka żona lekarza popełniła również samobójstwo.

Przed 8 miesiącami poślubił dr. Roger Landrieux młodziutką aktorkę, występującą pod pseudonimem d'Avril.

Szczęście młodych małżonków mącił jednak kontrakt, który podpisała żona, na kilka miesięcy przed swym ślubem.

Zobowiązała się wtedy do występów w Los Angelos.

Dyrektor teatru nie chciał ani słyszeć o zerwaniu kontraktu i żądał tak wielkiej sumy tytułem odszkodowania, iż nie pozostawało nic innego, jak wypełnienie umowy.

Straszne było rozstanie młodej pary. Rozłączali się na cały rok!

W Los Angelos pani d'Avril cieszyła się wielkiem powodzeniem, uznawano jej talent, a piękność młodej kobiety zwróciła uwagę pewnego bogatego farmera.

Postanowił ją uczynić swoją kochanką. — Zwabił panią d'Avril do lokalu, w którym znajdować się miało liczne towarzystwo artystyczne, upoił ją podstępnie i dokonał zniewolenia na odurzonej jakimś narkotykiem kobiecie.

Skoro aktorka przyszła do przytomności i zrozumiała co się stało, taki żal owładnął jej duszą, iż odebrała sobie życie.

W tej samej niemal godzinie dr. Landrieux rozstał się ze światem, pod wpływem rozstroju nerwowego na tle tęsknoty.

Rewja międzynarodowego sportu 1926

Triumfy dr. Peltzera. — Rywalizacja Arne Borga z Johnny Weissmüllerem. — Ederle, największy fenomen pływacki.—Skauci najlepszymi propagatorami sportów.

Sport kroczy siedmiomilowymi krokami naprzód. Stał się poważnym konkurentem polityki międzynarodowej przy zbliżaniu narodów. Królestwo sportu zmobilizowało prawie całą ziemię, a nie daleką jest chwila, gdy narody pierwotne z ich nieużytą siłą walczyć będą o laur olimpijski.

Zastępy lekkoatletów w roku ubiegłym poważnie wzrosły. Na froncie znajdujemy dość niespodziewanie naszych sąsiadów niemców. Szczególnie jaskrawo wystąpiły ich zalety na mistrzostwach angielskich, gdzie niemcy, na krótkie mety zajęli wszystkie prawie miejsca. Sprinty, które były dotychczas domeną Ameryki, która obok Paddocka, Schulza, Murchissona miała jeszcze pół tuzina gwiazd, otrzymały w osobach Körniga, Cortsa, Houbena i innych nowych konkurentów w walce o mistrzostwo świata. Na średnie dystanse największą sensacją był **dr. Peltzer,** pokonał on zwycięscę olimpijskiego Lowe'go na pół mili ang., oraz pokonał fenomenalnego Nurmiego i Widego. Do tej kompanji najlepszych biegaczy, przyłączył się niedawno francuz Baraton, ustanawiając na 1000 metrów nowy rekord światowy, Widemu udało się po raz pierwszy pokonać swego stałego zwycięscę Nurmiego na dystansie 3 klm.

W państwie Neptuna pierwsze skrzypce w roku 1926 grał szwed, Arne Borg i yankes Johnny Weissmüller „książę fal" Arne Borg, który dotychczas był jedynym właścicielem wszystkich średnich dystansów, zaczął ostatnio konkurować z Weissmüllerem w sprintach. Młody narybek, węgier Barany i spokojny japończyk Takaishi tworzą groźnych konkurentów dla obydwuch fenomenów. — Król pływaków na piersiach, niemiec Rademacher, znalazł groźnego przeciwnika, swego rodaka Fausta, który już pobił jeden rekord światowy. Największą sensacją jednak było masowe przepłynięcie kanału La Manche. Rekord Gertrudy Ederle wstrząsł ogromnie umysłami sportowców. Lecz po niedługim czasie Vierkötter, a potem francuz Michel, pokonał rekord światowy.

Urugwaj dowiódł, że jego zwycięstwo na olimpjadzie nie było przypadkowe. Zwycięstwo w mistrzostwie południowo-amerykańskiem było najlepszym tego dowodem. Na kontynencie bezsprzecznie dominuje Austrja, wygrywając największą ilość spotkań międzynarodowych. Anglja trwa wciąż w swem „Splendid isolation". Jednakże w roku bieżącym agnielska reprezentacja gościć będzie w Pradze, Wiedniu i Budapeszcie. Narazie football ogarnia najdalsze zakątki globu. Nawet w Australji i w Chinach piłka okrągła stanęła mocną stopą.

Biały sport, tennis, panuje jeszcze w Ameryce, chociaż o Davis Cup musieli amerykanie ciężko walczyć z Francją. Sensacją było przejście najlepszych tenisistów z Zuzanną Lenglen na czele do obozu zawodowców. Mistrzostwo świata jednak zdobył francuz Lacoste, bijąc swego rodaka Cocheta. W Wimbledonie tryumfował przedtem Borotra.

W sportach zimowych dominują państwa północne, Kanada i Austrja. Austrjacy, Böckl, Jarosz-Szabo i para Szabo Wrede, zdobyli trzy mistrzostwa świata Za najlepszego biegacza świata uchodzi jdnak szwed Graptröm.

Ilość sportów jest bardzo wielka. — Niektóre z nich mają prawo obywatelstwa tylko w pewnych krajach. Ogromną popularność zyskał ostatnio boks. Rugby natomiast bardzo powoli się rozpowszechnia. Tylko na wyspach brytyjskich w Ameryce i Francji sport ten stoi na wysokim poziomie. Baseball jest sportem narodowym yankesów, cricket pozostał wierny synom Albionu. Narty i boby przedostały się wreszcie ze Skandynawji do środkowej Europy.

Celem sportu jest nietylko zdobywanie rekordów. Najlepszymi lekkoatletami są jednak skauci, którzy właściwie powołani są do tego, ażeby wskazywali drogę masom, jak zachować świeżość ciała do późnej starości.



W Zakopanem zima zapanowała na dobre. Starzy i młodzi jeżdżą na nartach.— Zatarły się różnice wieku i stanowiska społecznego.

Ostatnie wiadomości zagraniczne.

W Barcelonie: Admira (Wiedeń) — Europa 2:2 (2:0).

W Londynie: Aston Villa—Leeds 5:1 Derby—Westham 3:0, Liverpool—Bolton 3:2, Sheffield Wed.—Tetenham 3:1, Arsenal Manchester Un. 1:0.

W Lizbonie: Mecz międzypaństwowy Budapeszt—Lizbona 4:1.

W Paryżu: Simering-team—Hyers 14:3. Horvat zdobył 10 bramek.

W Davos: Zawody hockey'owe: Willars—Milano 5:2, Davos—Oxford 1:0, Berliner—Combridge 2:1. Finał turnieju hockey'owego Berliner S.C.—Davos 5:5

W Liege: Mecz bokserski o mistrzostwo Europy w wadze półciężkiej: Delarge (Belgja) pokonał van den Hoffa (Holandja) po 10 rundach na punkty.

W Budapeszcie: Vasas—Kispest 3:1, Ujpest—III Kerulet 5:3, Ferencvarosi—Nemzeti 2:1.

W Wiedniu: Wacker—F.A.C. 3:3, Slovan—Sportklub 3:1.

W Wiedniu: Admira — Sportclub 3:0, Hakoah — B.A.C. 1:1, Wacker — F.A C. 2:1, Slowan — W.A C. 3:2, Ruolsfugel — Hertha 2:2. W mistrzostwie prowadzi B.A.C. Rapid wyjechał na tournee do Egiptu.

W Monte Carlo: Finał turnieju tennisowego: Brugnon—Worm (Danja) 6:1, 6:1, 4:6 i 6:1.

W Pradze: D. F. C. — Victorja Žižkov 2:0, Sparta—Vrsovice 3:2.

W Zagrzebiu: Gradjanski K S —Vienna (Wiedeń) 5:1 3:0.

W Berlinie: Berliner F.C. — Reprezentacja Narodowa Niemiec 3:3, Wiener E. V — Międzynarodowa drużyna Wiener E. V. 7:0, Drużyna Wiener E.V. jest najgroźniejszym pretendentem do zdobycia mistrzostwa Europy.

Dzisiejsze mecze w koszykówkę.

Łódź, 4 stycznia.

W dniu dzisiejszym przybywa do Łodzi drużyna warszawskiego A. Z. S. która spotka się o godz. 5 popoł. w sali Gimn. Niemieckiego z drużyna „Hertha" zaś w dniu jutrzejszym z drużyną Y. M. C. A. Nadmienić należy, że tak A. Z. S. jak i Hertha są bezsprzecznie najlepszemi zespołami piłki koszykowej w Polsce

II-gie organizacyjne zebranie „Ligi"

odbędzie się 6-go stycznia w Krakowie.

P. Z. P. N. weźmie udział w zebraniu.

Łódź, 4 stycznia.

Pod adresem ŁKS. i Kl. Turystów nadeszła depesza z Krakowa zawiadamiająca, że 2-gie zebranie ligi piłkarskiej odbędzie się w Krakowie dnia 6 stycznia w lokalu izby handlowej. Równocześnie niemal, tymczasowy sekretarjat ligi przesłał zainteresowanym klubom gotowe już postanowienia wewnętrzne ligi oraz odpis memorjału ligi, który został przesłany PZPN. do wiadomości.

W memorjale tym wyłuszczone są powody dla których 4 klubów A-kl. (czołowe) postanowiły skupić się w jedno zrzeszenie ligi zwane, oraz zaproszenie PZPN. na 2-gi zjazd przedstawicieli klubów ligowych, który odbędzie się z następującym porządkiem dziennym:

1) Wysłuchanie opinji zarządu PZPN w sprawie utworzenia ligi piłkarskiej;

2) Uzgodnienie propozycji klubów ligowych z opinją PZPN.;

3) Uchwalenie statutu zrzeszenia czołowych klubów kl. A w Polsce, oraz zatwierdzenie postanowień wewnętrznych ligi;

4) Wnioski i interpelacje.

Zaznaczyć należy, że w memorjale tym prezydjum 1-szego zjazdu w Warszawie stanowczo stwierdza, że nie jest zamiarem klubów ligowych, godzenie w całość PZPN. jako takiego, przyczem ubolewa nad tym, że im to złośliwie zarzucają. Pozatem dowiadujemy się, że do zatwierdzonych przez 1-szy zjazd postanowień wewnętrznych ligi ma być wprowadzona poprawka, którą opracowali kluby lwowskie a którą podadzą do wiadomości innym klubom dopiero na 2-giem zebraniu.

Na marginesie utworzenia pierwszej polskiej „Ligi piłkarskiej".

Warszawski okręgowy związek piłki nożnej postanowił zająć wobec projektu utworzenia ligi piłkarskiej w Polsce satnowisko nietylko negatywne, lecz nawet zawiesić kluby A-klasowe, dążące do zmiany dotychczasowego sposobu rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Jak z tego widać zbliżające się walne zgromadzenie okręgowe związku warszawskiego na tle walki o utworzenie ligi zapowiada się dość burzliwie.

Skoki narciarskie w Zakopanem.

Zakopane, 4 stycznia.

Wyniki konkursu skoków na Krokwi 1) Krzeptowski Andrzej — 35 m., 34 m. i 33 m. 2) Zytkowicz 32 i 34 m. 3) Czech Bronisław 30 m. 39 m. (z upadkiem) i 26 m. 4) Motyka 25 m. 35 m. i 29 m. Startuje 17 zawodników. Warunki śniegowe dobre, skocznia w dobrym stanie.

W dniu jutrzejszym wyjeżdają polscy narciarze na zawody w Starym Smokorcu, organizowane przez Kassai S. C.

W dniu 8 stycznia odbędzie się mistrzostwo Zakopanego oraz zawody eliminacyjne na wyjazd do Pontresina.

Nierychliwa sprawiedliwość
po 8 latach dosięgła
sprawcę ohydnego mordu w Małopolsce.

Lwów, 4 stycznia.

W wielkich majątkach leśnych barona Groebla w okręgu Skole w Małopolsce zamordowano przed 8-miu laty nadleśniczego Hugona Kowandę wraz z jego służącym. Morderstwo miało tło rabunkowe. Łupem bandytów padło kilkanaście tysięcy koron — suma na owe czasy bardzo znaczna, poza tem różne kosztowności.

Zwłoki obu zamordowanych wraz z bryczką i trupami koni znaleziono na dnie głębokiego jaru górskiego.

Zbrodniarzy nie zdołano wykryć. — Teraz dopiero po 8 zgórą latach polska policja w Skolem, wytropiła jednego ze sprawców ohydnego mordu.

U niejakiego Suranowicza, osobnika podejrzanego prowadzenia, znaleziono w czasie rewizji wysadzaną brylantami kosztowną złotą papierośnicę.

Wzięty na spytki Suranowicz złożył sensacyjne zeznanie. Przyznał się mianowicie, że on i dwaj jego przyjaciele, dziś już obaj nie żyjący, uzbrojeni w karabiny austrjackie, zastrzelili nadleśniczego Kowandę z zasadzki.

Chcąc zatrzeć ślady zbrodni, bryczka z trupami pomordowanych podjechali na grzeg głębokiego jaru i biciem zmusili oszalałe konie do skoku w przepaść.

Jeden z kompanów Suranowicza, kłusownik Burij, zastrzelony był przez gajowych, drugi, niejaki Hałena, skazany na 20 lat za inne morderstwo, umarł w więzieniu na św. Krzyżu.

Obecnie i Suranowicza dosięgnie ręka sprawiedliwości.

— A więc, dobrze, — początkowo żądam drobiazgu, — dowie się pan np. jutro, kim jest ten, który taką sensację robi w Warszawie, kim jest ten, no...

„CZERWONY BŁAZEN".

Czarni przeciw białym.

Londyn, 4 stycznia.

Wśród krajowców Rodezji (Afryka południowa) wybuchł bunt przeciw europejczykom. Tłum zbrojny w noże i pałki rzucił się na osadę europejczyków, którzy odparli atak, zabijając trzech krajowców i raniąc poważnie 94 osoby.

„Czerwony Błazen" robił kasę. I pomimo, że dyrekcja potroiła ceny miejsc, niezrażona tem publiczność bezustannie szeroką strugą płynęła do teatru.

„CZERWONY BŁAZEN".

Fundusze
angielskich związków zawodowych wyczerpały się

Berlin, 4 stycznia.

„Vorwaerts" donosi z Londynu, iż wskutek wyczerpania się funduszów pieniężnych centralny komitet związków zawodowych postanowił zawiesić wypłaty w uniwersytecie robotniczym.

Wszelkie fundusze, jakie posiadały związki zużytkowane zostały na zapomogi dla strejkujących górników.

Śmierć bogaczki... z głodu

Paryż, 4 stycznia.

Z Orleanu donoszą, iż zmarła tam z głodu 80-letnia wdowa.

Po przeprowadzeniu rewizji w mieszkaniu zmarłej znaleziono 55 tysięcy franków w złocie.

Nowy statut
dla oficerskich sądów honorowych.

Z Warszawy donoszą:

W departamencie IX sprawiedliwości M. S. Wojsk., jako organie także ustawodawczym wyższych władz wojskowych, opracowano po odbytych konferencjach z przedstawicielami innych departamentów i oddziałów wojskowych nowy statut honorowy oficerski, którego **myśl przewodnia idzie w kierunku uproszczenia postępowania instancji i ujednostajnienia orzecznictwa.**

Nowy statut honorowy przewiduje w tym celu tok instancji tylko przy orzeczeniu najcięższej kary **wykluczenia z korpusu oficerskiego**, w którym to wypadku nadto koniecznem jest jeszcze zatwierdzenie orzeczenia przez Prezydenta Rzeczypospolitej, jako najwyższego zwierzchnika wojskowego.

Również i minister spraw wojskowych ma zagwarantowane pewne prawa ingerencji, lecz tylko co do wstępnych uchwał i decyzji sądu honorowego przed orzeczeniem meritorycznem — w rzeczy samej.

Statut nie odnosi się do kapelanów wojskowych i do oficerów rezerwy.

⁂

Jako nowość występuje w statucie „zwrócenie uwagi" co następuje za przewinienia bardzo nieznaczne, za pewne małe uchybienia, bez większego znaczenia, wypływające nie ze złej woli.

Zwrócenie uwagi nie ma być poczytywanem za karę. Karami bowiem dopiero są: **upominenie, nagana, ostra nagana i wykluczenie z korpusu oficerskiego**

Orzeczenie ostrej nagany powduje wstrzymanie przez kilka lat awansu i przeniesienie do innego garnizonu.

Nowy statut honorowy ukaże się w styczniu r. b. zapewne w formie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o prawach i obowiązkach oficerskich.

...Tajemnice gabinetów ministerjalnych, buduarów modnych kokot, dyskretne ploteczki dobroczynnych rautów i balów w salonach wysokiej arystokracji o tem wszystkiem wiedział tylko

„CZERWONY BŁAZEN".

To się nazywa szczęście!

Przeleżał na torze 11 godzin pod 70-ciu pociągami
i wyszedł bez szwanku.

Londyn, 4 stycznia.

„Daily Chronicle" donosi, iż pewien pasażer nocnego pociągu dostał się pomiędzy szyny toru kolejowego, gdzie straciwszy przytomność przeleżał 11 godzin.

W tym czasie przeszło nad nim przeszło siedemdziesiąt pociągów osobowych i towarowych, nie wyrządzając mu najmniejszej szkody.

Rozstrzelanie artysty Łarskiego.

Moskwa, 4 stycznia.

Władze sowieckie rozstrzelały w Archangielsku byłego artystę moskiewskich artystów cesarskich, Łarskiego.

Ostatnio Łarski, prawdziwe nazwisko którego brzmiało Konowałow porzucił scenę i przyjął święcenie kapłańskie będąc proboszczem parafji prawosławnej w Archangielsku. G. P. U. archangielskie oskarżyło go o udział w organizacji kontr-rewolucyjnej i tworzenie bojówek przeciwsowieckich.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.
Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.